

## STANISŁAW RODZIŃSKI

(8 III 1940 – 17 VII 2021)

Miesiąc temu, w samym środku wakacji, odszedł na zawsze profesor Stanisław Rodziński, członek czynny PAU, jeden z inicjatorów i organizatorów Wydziału Twórczości Artystycznej Akademii, współpracownik i członek Rady Redakcyjnej PAUzy. Rektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w latach 1996–2002. Człowiek o wielkim autorytecie, bezkompromisowy w sprawach dla niego zasadniczych: sztuki, uczciwości intelektualnej i pionu moralnego.

Zamieszczamy obok wspomnienie jego ucznia, profesora Tadeusza Boruty, który opisuje bliżej sylwetkę oraz charakter swojego nauczyciela. Zamieszczamy również linki do obszernego wywiadu, jaki 15 lat temu przeprowadził z artystą dr Andrzej Kobos oraz do wspomnienia o Nim, które nadesłał nam profesor Paweł Taranczewski.

Zdjęcia i reprodukcje obrazów prof. Rodzińskiego pochodzą ze zbiorów prof. Boruty, któremu bardzo dziękujemy za ich udostępnienie.

REDAKCJA



Stanisław Rodziński w pracowni

## Wspomnienie o Profesorze Stanisławie Rodzińskim

TADEUSZ BORUTA

17 lipca 2021 roku w wieku 81 lat odszedł prof. Stanisław Rodziński, wybitny malarz i pedagog, krakowianin, który swoją twórczością i postawą społeczną mocno odcisnął piętno swojej osobowości na kulturze polskiej kilku ostatnich dekad. Jego charakterystyczne obrazy są niemal w każdej ważnej kolekcji muzealnej w kraju, a także za granicą. Autorytet Stanisława Rodzińskiego jako artysty i pedagoga oraz jego otwartość na problemy spo-

łeczne skutkowały członkostwem w wielu ciałach eksperckich i instytucjach oraz pełnieniem wielu funkcji. Był członkiem czynnym Wydziału VI Twórczości Artystycznej PAU, pełnił funkcję dziekana Wydziału Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a następnie, w latach 1996–2002, rektora tej macierzystej uczelni. Wcześniej uczył również w krakowskim Liceum Plastycznym, w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie oraz w PWSSP (dzisiejsza ASP) we



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► Wrocławiu, która w 2002 r. uhonorowała go tytułem doktora *honoris causa*. Za swoją twórczość i postawę wielokrotnie nagradzany i odznaczany, m.in.: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski; Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” czy Medalem Papierskiej Rady ds. Kultury „Per Artem ad Deum”.

Profesora poznałem w 1981 r. jako student, kiedy to, na fali „karnawału Solidarności”, chcieliśmy radykalnych zmian na uczelni. Jednym z naszych postulatów było zatrudnienie w krakowskiej ASP prof. Stanisława Rodzińskiego, który w środowisku miał opinię niezależnego twórcy, opozycjonisty wobec komunistycznego reżymu, sygnatariusza deklaracji Towarzystwa Kursów Naukowych oraz osoby nieukrywającej swych prywatnych kontaktów ze środowiskiem paryskiej „Kultury” (przyjaźnił się z Józefem Czapskim). Od początku jego pracy w ASP zostałem jego studentem, a po uzyskaniu dyplomu, z inicjatywy Profesora, nasze relacje stały się przyjacielskie. W dydaktyce podkreślał on, że przestrzeń artystycznej pracowni jest miejscem spotkania i dialogu, w którym uczestniczą mistrz i uczniowie jako partnerzy o określonych osobowościach; dzieląc się swym doświadczeniem, kształtując się nawzajem. Ta formująca, a zarazem serdeczna relacja z Profesorem była dla mnie i dla wielu adeptów sztuki niezwykle ważna. Fascynowała nas jego malarska twórczość połączona z pogłębionym, intelektualnym namysłem nad fenomenem tworzenia. Znakomicie pisał o sztuce, co zaowocowało wydaniem kilku książek i publikacjami na łamach m.in. „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku”, „Więzi”, „Dekady Literackiej” czy „Kultury” paryskiej.

Jego niezależna postawa artystyczna, charakteryzująca się formą plastyczną i podejmowaną tematyką daleką od tzw. wiodą-

cych nurtów sztuki lat 60. i 70., znalazła w ciężkich latach stanu wojennego szczególnie rezonans społeczny. Malarstwo Stanisława Rodzińskiego stało się symptomatyczne dla kultury niezależnej, tworzonej poza oficjalnym obiegiem, której twórcy bojkotowali politykę kulturalną komunistycznych władz. Jego mroczne obrazy o tematyce pasywnej znakomicie wyrażały stan ducha tak każdego z nas, jak i społeczeństwa, któremu władza, wprowadzając stan wojenny, obok wolności chciała zabrać nadzieję. Mimo dominujących w ruchu kultury niezależnej motywów religijnych, które często przybierały formę martyrologicznych symboli i politycznych gestów, twórczość Stanisława Rodzińskiego podążała własną, osobną drogą. Jego obrazy nie przyjmowały formy politycznych plakatów, lecz były efektem usilnej pracy nad formą malarską oraz konsekwencją wcześniejszych wyborów artystycznych oraz wyznawanych wartości. Obecne w całej jego twórczości motywy pasywne zawsze emanowały modlitewno-kontemplacyjnym wyrazem, wyciszeniem emocji i pogłębionym namysłem nad ludzką egzystencją. Podobnych metafizycznych odczuć można było doświadczyć, oglądając jego znakomite pejzaże. Kompozycje Stanisława Rodzińskiego są proste, a obrazowane postacie i obiekty ukazane są syntetycznie, niemal ideogramicznie. Siła i piękno jego obrazów „wykluwają się” z pracy nad materią malarską, która bogata jest w grube impasty budowane pędzlem i szpachlą. Szlachetność malatury wynika także z subtelnej chromatyki i efektów luministycznych, co w kontekście podejmowanych tematów ma symboliczne przesłanie. Nawet najmroczniejsze obrazy Stanisława Rodzińskiego emanują światłem wydobywającym się z materii – przywołują nadzieję mającą wymiar metafizyczny.

TADEUSZ BORUTA

Instytut Sztuk Pięknych  
Kolegium Nauk Humanistycznych  
Uniwersytet Rzeszowski

## Genezą mojego malowania jest wzruszenie

Rozmawiają: Stanisław Rodziński i Andrzej Kobos – [link](#)

## Paweł Taranczewski, *Stańczyk* – wspomnienia poszarpane – [link](#)

# Uczony Kolega

Wykorzystując bezwstydną pozycję redaktora, wpycham się na łamy tego numeru, aby opowiedzieć prywatną historię jednego obrazu.

Staszka Rodzińskiego poznałem 60 lat temu, gdy był jeszcze studentem. Było to zaraz po moim ślubie. Moja ciocia podarowała nam wówczas 500 złotych z poleceniem, abyśmy „kupili sobie jakiś obraz”. Okazało się, że jedna z koleżanek z AZS-u zna studenta ASP i podjęła się pośrednictwa. W ten sposób staliśmy się właścicielami pierwszego obrazu, który sprzedał przyszły rektor Akademii Sztuk Pięknych.

Spotkanie okazało się początkiem bliższej znajomości, bo Staszek zaprzyjaźnił się z całą naszą AZS-owską grupą i brał udział w naszych spotkaniach, tłumacząc nam przy okazji zasady oraz sens malarstwa. Raz nawet zorganizował dla nas konkurs malarski, w którym zająłem drugie miejsce, z czego jestem dumny do dzisiaj.

Nie pamiętam już, z jakiego powodu, ale wszyscy nazywaliśmy go „uczonym kolegą”. Być może dlatego, że gdy mówił o malarstwie, był zawsze śmiertelnie poważny.

Po latach, gdy nasz domowy budżet się poprawił, postanowiliśmy wreszcie obraz oprawić. Udał się więc do „oprawcy” na ulicy Starowiśniej, informując go przy okazji, że to obraz Rodzińskiego.

Reakcją było oburzenie: „Co mi Państwo opowiadacie! Rodziński tak nie maluje!” Gdy jednak po miesiącu przyszedłem po odbiór obrazu, usłyszałem: „Bardzo Pana przepraszam, PANIE PROFESORZE, nie zrobiłem jeszcze ramy, ponieważ był tu MISTRZ, pochwilił, że to jego dzieło, ale uznał też, że rama, którą Państwo wybraliście, nie jest właściwa, i zaproponował inną”.

Oczywiście zaakceptowaliśmy tę sugestię i mamy w ten sposób nie tylko obraz, ale również ramę wybraną przez Mistrza.

Obraz przedstawia widok z Paczkowa i jest w tonacji szaro-czarno-brązowej, dominującej w wielu obrazach Staszka. To mi przypomina anegdotę, którą Staszek opowiedział podczas wernisażu swojej wystawy w galerii na Rynku Głównym. W trakcie jednego z plenerów profesor zwrócił mu uwagę, że w jego obrazach są głównie szarości, czernie i ciemne brązy. Powinien więc może śmieiej używać koloru. Po paru dniach Staszek przyniósł obraz pełen kolorów. Profesor popatrzył i powiedział: „Może jednak lepiej, aby Pan wrócił do tych szarości i brązów”...

Dodam, że rama, którą wybrał Staszek, jest oczywiście ciemno-brązowa.

ANDRZEJ BIAŁAS





S. Rodziński, „Pieta 81”, 1983 r.



S. Rodziński, „Naigrywanie II”, 1983 r.



Stanisław Rodziński, rys. Adam Wsiółkowski



S. Rodziński, „W hołdzie Stanisławowi Wyspiańskiemu I”, 2000 r.



S. Rodziński, „Śmierć malarza IX - hommage a Van Gogh”, 1988 r.

# Romantyzm w nas i poza nami

## - refleksje wywołane artykułem prof. Marcina Kuli\*

Motto: Aby kogoś przekonać, należy mówić prawdę, należy przedstawiać ją zrozumiale i należy wypowiadać ją życzliwie\*\*.

Zacznę od tego, że w moim przekonaniu prawda jest zawsze życzliwa z samej swej natury. Nawet najstraszniejsza prawda jest nam życzliwa, bo tylko na niej można budować dobro. Czy nie było to czasem jedno z przesłań dawnego Romantyzmu (jako okresu w literaturze światowej i polskiej, który miał swój początek i koniec)? Czy nie był to czasem list polecony z tamtych czasów, który dostaliśmy dziś?

Ale może zacznę jednak od wspominków rodzinnych, bo to nawiązuje trochę do tego, o czym pisze prof. Kula. A pisze tak: „Romantyzm jest obecny w naszym współczesnym społeczeństwie. Zagadnienie nie sprowadza się do obecności stosownych informacji w programie szkolnym. To kwestia pamięci znacznie szerszych kręgów społecznych i »wejścia w krew« pewnych obrazów, idei oraz sposobów działania”. Rodzina moja miała niewątpliwie rodowód „romantyczny” poprzez służbę narodowej sprawie, a w niej silny wątek przygodowy (czyż liczne podróże, ucieczki, pogonie, emisarka - nie instygują w nas romantycznego poczucia? A jeśli tak, to czy dzięki romantycznej literaturze klasycznej mamy jak na dłoni opis tego, co się w nas i z nami dzieje?). Dziadek mój i jego rodzina porzucili wszystko, co mieli, i uciekli do Polski (z licznymi przygodami) przed *de facto* wojną domową na Ukrainie taraszczańskej (Tetyjów – Biała Cerkiew). W Warszawie włączyli się natychmiast w służbę Marszałkowi, a po jego śmierci postanowili rozwijać polską wersję socjalizmu *à la* „wczesny Piłsudski” (wiem, „socjalizm narodowy” brzmi jakoś niedobrze, ale to był jednak inny, dobry i bardzo szlachetny socjalizm). W czasie okupacji byli zgrupowani w tzw. Socjalistycznej Organizacji Bojowej, afiliowanej przy AK. Jej komendantem był Leszek Raabe, syn zoologa Henryka, a brat Zdzisława. Wychowankiem i najciszejszym przyjacielem rodziny był Janek Strzelecki, a jego kompanem i partnerem był mój stryj Wojciech Karol Lipiński (obaj romantycy). Mój Ojciec Lech romantykiem nie był, był za to świetnym żołnierzem, mającym na koncie wiele udanych akcji przeciwko siłom niemieckim, tak w czasie okupacji, jak i powstania. Jego może najniebezpieczniejszą i długotrwałą działalnością było dostarczanie broni, amunicji i materiałów wybuchowych do warszawskiego getta. Taki dostali rozkaz z Komendy Głównej AK. Mieli fałszywe papiery hydraulików i kanalarzy. Po wojnie Ojciec został aresztowany przez UB i przesiedział osiem lat w strasznym więzieniu we Wronkach. Wrócił śmiertelnie chory, jednak dosłownie w ostatniej chwili wyciągnął go spod łopaty dr Fijałkowski, przyjaciel rodziny i towarzysz niedoli we Wronkach.

Jaka była atmosfera w naszym domu? Na wskroś romantyczna! Mamę moją widywałem rzadko, bo pracowała na co najmniej dwóch etatach, by wyżywić rodzinę. Wychowywała mnie niania Dada. Rodziny „wrogów ludu” okrutnie cierpiały w tym okresie, wyrzucane z mieszkań i miast, pozbawiane pracy. Mama знаła jednak świetnie potężną osobę w tym dziwnym państwie – Józefa Cyrankiewicza, bo z nim przed wojną pracowała. I zostawiono ją w spokoju. Ale jej powojenna działalność też była heroiczna, choć zupełnie nie „polityczna” –

pracowała z wielkim poświęceniem i chyba sukcesem w BOS: Biurze Odbudowy Stolicy. Mnie, małemu dziecku, recytowała fragmenty z dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Malczewskiego, Lenartowicza, Syrokomli – i po rosyjsku *Eugeniusza Oniegina* (znała kilka języków, w tym świetnie ukraiński i rosyjski). Śpiewała mi na dobranoc ukraińskie dumki, piosenki i pieśni. Nigdy tego nie zapomniałem i nie zapomnę.

Cóż to wszystko wywołało w mojej głowie, w zderzeniu z zupełnie nie-romantyczną rzeczywistością wokół? Chaos, straszliwy chaos. Zdarzało się, że Mama nie pozwalała mi na coś (na przykład na bawienie się granatami ręcznymi, które znajdowaliśmy w Łasku Bielańskim). Wtedy mówiłem tak: „a to ja pojedę do Moskwy, do Józefa Wissarionowicza Stalina, on otacza prawdziwą opieką małe dzieci i pozwala im to robić, czego chcą, nie tak jak TY!” Następnego dnia wstaję z łóżka, a tuż przy łóżku stoi mała walizeczka. Pytam: „co to takiego?” A Mama: „No, spakowałam ci walizeczkę na podróż do Moskwy. Kiedy jedziemy na Dworzec Gdański?” I tu moja pewność siebie jakoś wyparowała...

Naukę w szkole zacząłem we wrześniu 1953 r. Mieliśmy bardzo dobrą wychowawczynię (nie muszę mówić, jaka indoktrynacja panowała wtedy w szkołach, a nasza szkoła była „pokazowa”, nr 21, imienia Janusza Kusocińskiego, afiliowana przy Akademii Wychowania Fizycznego). Tam właśnie chaos w mej głowie zaczynał się jakoś porządkować, początkowo opornie (nacisk indoktrynacyjny był wielki), a potem już szybciej. Była to zasługa naszej wychowawczynie, ale i moich rówieśników, którzy mnie otaczali. Romantyzm i romantyczna literatura odegrały tu wielką rolę. Idąc do szkoły, pojęcia „romantyzm” nie znałem. Ten „identyfikator” i jego znaczenie, tak w życiu, jak i w czytaniu literatury, dała mi dopiero szkoła. Zapewne pomogło i to, że uczyłem się czytać na *Trylogii* Sienkiewicza, czytałem i pisałem bardzo wcześnie, na długo przed pójściem do szkoły. Czyli to wszystko razem, stopione w jedno właśnie dzięki szkole i szkolnemu środowisku, i dzięki odkrytemu – dopiero co – literackiemu Romantyzmowi, pozwoliło mi na nowo zrozumieć, nazwać i ośwoić heroizm mego Ojca (o swoich doświadczeniach bardzo mało mówił), i opowieści, piosenki i poglądy mojej Mamy i ciotek. Chaos stał się porządkiem. Nastąpiło to mniej więcej w latach 1959–1961.

I tu muszę wrócić do zdań przytoczonych wyżej – prof. Kuli. Rzekniecie, ten amalgamat różnych wpływów „nie sprowadza się do obecności stosownych informacji w programie szkolnym.” Ale szkoła to nie tylko dostarczycielka informacji: jest jak garncarz, urabiający glinę naszej przyszłości. To dostarczycielka struktury, nauczycielka porządku i wróg chaosu, jeśli tylko trafimy na dobrych nauczycieli, dobre programy, które ci nauczyciele realizują, i dobre otoczenie (=kolegów i koleżanki). Programy szkolne mojej młodości – mimo otaczającej nas wtedy szarzyzny, indoktrynacji i mało widocznej, ale obecnej zbrodni politycznej – dawały Romantyzmowi rolę wiodącą. Dlaczego – nie wiem. W moim przekonaniu, była to jedna z pił, które podcięły ten system. Samozniszczenie, które wciąż czeka na swego kronikarza – i socjologa.

Tak, tak, mój Protazeńku: amicus Plato...

MAREK R. LIPIŃSKI

Rhodes University, South Africa

\* PAUza nr 565.

\*\* Anna Wierzbicka, cytowana w artykule A. Białasa, PAUza nr 565.

## PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska,  Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.